

STANISŁAW

Mancewicz: W zawieszeniu



ZATRZYMANIE W WARSZAWIE JEDNEGO z najbardziej niemoralnych, a zarazem groteskowych polityków dzisiejszej doby, człowieka bez hamulców w każdym sensie, będącego akurat w trakcie biznesowej podróży z Albanii do Azerbejdżanu, było ostatnio wydarzeniem

ważnym, choć – przynajmniej – nie najważniejszym.

Ponieważ wciąż nam mało bodźców, a standardowe opisy świata zniechęcają nas do idei wolności słowa, przenieśliśmy się do mediów inaczej opisujących świat nas otaczający. Kierujemy zatem uwagę ku narracjom mającym zdolność uwalniania w naszym mózgu – od przysadki po płyty skroniowe – pełnej palety związków chemicznych, substancji a to zwiotczających, a to spektakularnie usztywniających. Wypada tu rzec, że jesteśmy od tych zwiotczeń albo usztywnień całkiem uzależnieni, też dlatego, że świat jest w tych mediach w całości polski i rdzennie polski. Każdy przyzna, że odkrycie, iż każde wydarzenie na świecie i we wszechświecie można opisać ze ściśle polskiej perspektywy, jest wspaniałym osiągnięciem.

Do rzeczy. Łaknęliśmy porządnej, sienkiewiczowskiej relacji z zatrzymania polskiego polityka, biznesowo i naukowo, humanistycznie, motoryzacyjnie, paliwowo i sportowo obecnego na rynku albańskim, azerskim, ale i kazachskim i *de facto* każdym, w tym – na światowym rynku myśli konserwatywnej. Chcieliśmy precyzyjnej informacji, jakim torturom ów został poddany przez reżym Uśmiechniętej Polski.

Trudno sobie wyobrazić bezmiar naszego rozczarowania, bo dowiedzieliśmy się z suchych jak pieprz zdań tyle, że

polityk na chwilę obecną jest poddawany tzw. czynnościom, a b. Gospodarz, zamiast wezwać, by cięższą podano mu zbroję, zawiesił zatrzymanego w prawach członka. Zawieszeniu w prawach członka – każdy to wie – towarzyszy zawsze dezorientacja. Zdezorientowany i sflaczały jest zarówno zawieszony, jak i widownia. A więc trzeba tu przyznać, że jesteśmy zdezorientowani, zaskoczeni i rozczarowani. Jesteśmy sflaczali. Nie tego oczekujemy od przywódców, a więc dyrygentów naszych emocji. Można zatem rzec, że magazynująca się w naszych głowach energia, bez stosownego bodźca, idzie na marne. Choćby i człowiek chciał zrobić coś pożytecznego dla Polski, to nie może, bowiem zawieszenie w prawach członka jest paralizujące. Poddawanie się paralizowi nie jest jednak w naszej naturze, więc znaleźliśmy ujście naszych potrzeb i bulgotów w kibicowaniu amerykańskiej kampanii wyborczej.

Powiada się efektownie, ale trochę bezrefleksyjnie, że kto przeżył w ostatnich dekadach choćby jedną polską kampanię wyborczą, ten się w cyrku nie śmieje. To złośliwość, choć jest w niej gorycz i żal za czasami, gdy ktokolwiek, jakkolwiek próbował wyborców zaciekać czymś więcej niż grepsem, bądź wołaczem, bądź słowem dłuższym niż dwusylabowe. Oto od dłuższego już czasu mamy wrażenie, że polityczne praktyki, teorie i metody zmieniły kierunek przemieszczania się; dawniej szło to wszystko z Zachodu do nas, na Wschód. Nasi jechali się szkolić do Ameryki i stamtąd przywozili tu, na polskie poczciwe rżysko, bijące w oczy kampanijne błękity i czerwienie.

Dziś jest na odwrót. Od nas na Zachód płynie rzeka pomysłów, jak grać, żeby wygrać. Jesteśmy najgłębiej przekonani, że fraza o tym, iż emigranci zjadają koty i psy, jest naszym pomysłem, podsunętym Republikanom. Też dlatego, że od lat jesteśmy bohaterami wielu kampanii w wielu krajach, w tym jako konsumenci kaczek z angielskich stawów, ryb pływających w sadzawkach, amatorzy aut i pracy na czarno. Wiemy, jak to działa. ©

Stanisław Mancewicz pracuje w Instytucie Literackim w Paryżu.
Mieszka w Krakowie.

BARTOSZ MINKIEWICZ

Bartosz Minkiewicz jest rysownikiem i scenarzystą komiksowym, współautorem serii Wilq Superbohater.

